Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie **kor. 2·—.** Za odnoszenie do **mieszkania** dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 110. **Kraków, Środa dnia 15 Maja 1901.** **Rok IX.**

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów szesnasty arkusz książkowego dodatku, zawierającego fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t.

„ZAWISZA CZARNY“.

OFERTY!

P. poseł Wojtyga wysłał w niedzielę na prośbę gminy Półwsie zwierzynieckie do Eks. Dawida Abrahamowicza następujący telegram:

„Gmina Półwsie zwierzynieckie, ubiegająca się o dzierżawę propinacji, została w sobotę pobitą, mimo wyższej oferty. Dzierżawę otrzymał izraelita. Ilustracja do mowy posła Kosa. Jeżeli możliwe, proszę o wstrzymanie uchwały komisji propinacyjnej. Rozgoryczenie w gminie ogromne.

Wojtyga.

Wszystko na świecie dąży do harmonji, która wiedzie za sobą «wyższą moralność» w społeczne życie. «Wyższa moralność» skoro już raz się gdzie zagnieździ, przenika wszystko, nawet traktowanie tak zwanych ofert o nadanie praw wyszynku w poszczególnych okręgach propinacyjnych. «Moralność» polega — tak samo jak to już bywało i bywa w różnych galicyjskich «sprawach» — na przestrzeganiu praw, równych dla wszystkich, strzeżeniu tajemnic urzędowych, tępieniu łapownictwa, a dalej na sprawiedliwem ocenianiu «zasług» obywateli, ubiegających się w drodze konkursu o nadanie im np. prawa propinacji na obszarze tak srodze do pewnego czasu coraz «wyższą moralnością» uszczęśliwianej galicyjskiej ziemi. Żart na bok. Ostatecznie, nie możemy mieć za złe dyrekcji funduszu propinacyjnego i jej referentowi p. Jägermanowi, że w procedurze ofertowej stara się przestrzegać raczej prawa «zwyczajowego» niż pisanego; świecą przecie na naszej ziemi jasne pod tym względem przykłady, począwszy od ofert dla wojskowości, skończywszy na całej powodzi ofert i dostaw państwowych lub gminnych, w autonomicznym zakresie działania. Zresztą mógł mieć Wydział krajowy swój oddział solny pod kierunkiem p. Romanowicza, dlaczego nie mamy mieć w kraju także oddziału propinacyjnego na pożytek sobie i drugim?

W danym wypadku pożytek polega na tem, że tryumf odniosła w myśl gorącego rzecznika «moralności» p. Wereszczyńskiego prawdziwa zasługa, choć niższa oferta. Tryumf jest zwycięstwem moralnem, a o to przecie idzie «lepszym» w kraju.

Gmina Półwsie zwierzynieckie wraz z kilku innymi chrześcijańskimi przemysłowcami, dającymi wszelkie moralne i materjalne gwarancje, posunęła się do tego stopnia dzikiej odwagi, iż razem z żydem Dattnerem postanowiła ubiegać się o nadanie jej prawa propinacji u siebie, w Półwsiu zwierzynieckiem z przyległościami.

Wybrała się tedy deputacja gminy do Lwowa i w zaufaniu do prawa pisanego, złożyła w dzień licytacji na ręce p. radcy namiestnictwa Jägermana ofertę wyższą o 1500 koron od oferty żyda Dattnera.

Pan radca Jägerman oferty tej wbrew prawu pisanemu nie chciał przyjąć, powołując się na brak jakiejś formalności, ani w ustawie, ani nawet w prawie «zwyczajowem» niczem nieuzasadnionej! Kiedy deputacja gminna poszła z tego powodu użalić się do Eksc. p. Namiestnika i przedstawiła mu fakt, p. Namiestnik nie mógł wyjść z podziwienia, że p. Jägerman oferty gminnej przyjąć nie chciał. Ekscelencja przyrzekł też swoją dla sprawy przychylność i życzliwość.

Prawo propinacji w Półwsiu Zwierzynieckiem nadano panu Maurycemu (?) Dattnerowi mimo, że oferta tegoż, jak już wspomniano, była o 1500 koron niższą od oferty chrześcijańskich przemysłowców i chrześcijańskiej gminy!

Jakże się to stało? Pocóż badać... Ludzie muszą zawsze wszystko sobie tłomaczyć, to też i my tłomaczymy sobie ten fakt «prawem zwyczajowem», silniejszem zresztą, jak uczy dziejowe doświadczenie, od praw pisanych. Drugim czynnikiem była tu owa «wyższa moralność», której mecenasem był na posiedzeniu ofertowem radca p. Wereszczyński. On to w kwiecistej mowie sławił wielkie propinacyjne zasługi p. Maurycego (?) Dattnera i, powołując się na cały szereg chlubnych dziejowych przykładów, gdzie interes materjalny poświęcono interesom idealnym, prosił komisję o przyznanie propinacji zwierzynieckiej żydowi Dattnerowi, mimo jego o 1500 koron rocznie niższej oferty!...

Czyż potrzeba komentarzy?... Nasuwa się tylko pytanie, czy nie byłoby krócej znieść postępowanie ofertowe i oprzeć się już wyłącznie na «prawie zwyczajowem»? Wiedzieliby przynajmniej wszyscy na czem stoją a właściwie jaką drogą iść należy, żeby mimo niższych ofert otrzymywać prawa zastrzeżone «najwięcej ofiarowującemu». Drogę tę wskazał nam już tym razem praktycznie p. Wereszczyński i zasługa, cicha zasługa!... Dlaczegóż nie wprowadzić w system tego rodzaju instytucji, która, gdy się w kraju utrwali, będzie jedną z potężnych dźwigni naszej przyszłości?..

Do sprawy «ofert» w Galicji, jako zasadniczej, powrócimy jeszcze.

Cesarz w Czechach.

WIEDEŃ 15-go. Program pobytu cesarza w Czechach został już ostatecznie ułożony i przedstawia się, jak następuje:

W dniu 13 czerwca przybędzie cesarz do Pragi, gdzie ma zabawić przez dwa dni. Rada miasta uchwaliła wznieść łuki tryumfalne i udekorować ulice. W dniu przybycia odbędą się posłuchania, na których będzie przyjętą szlachta, wojskowość, Wydział krajowy, prezydjum klubu młodoczeskiego, reprezentacja miejska, władze sądowe i polityczne, przedstawiciele uniwersytetów i gmin wyznaniowych.

Przed południem, dnia 14 czerwca, zostanie poświęcony w obecności cesarza nowy most na Wełtawie. Tego samego dnia będzie cesarz zwiedzał zakłady publiczne, a mianowicie: szpital dziecięcy czeski, miejski dom kalek, krajowy zakład położniczy, czeską i miejską kasę oszczędności, Francisco-Josephinum, bank krajowy, stację elektryczną, rzeźnię miejską, czeskie i niemieckie gimnazjum, nową szkołę kadecką i w. i.

Zarówno jednego jak i drugiego dnia odbędą się obiady dworskie. Cesarz będzie na przedstawieniach w teatrze czeskim i niemieckim. Po przedstawieniu w „Narodnim Divadle“ odbędzie się przyjęcie u marszałka krajowego ks. Lobkowicza, a po przedstawieniu w niemieckim teatrze u hr. Oswalda Thuna. Cesarz ma również odbyć rewję garnizonu praskiego.

Z Pragi uda się cesarz koleją północno-zachodnią do Litomierzyc, a stamtąd do Uścia (Aussig). Po drodze ma monarcha przedsięwziąć inspekcję garnizonu twierdzy Theresienstadt. — Pobyt cesarza w Litomierzycach potrwa zaledwie parę godzin i ograniczy się do objechania miasta. W Uściu zwiedzi cesarz budynki kilku zakładów publicznych i przemysłowych, poczem odjedzie wprost do Wiednia.

W Pradze utworzyły się cztery komitety ściślejsze celem przyjęcia cesarza. Są to: komitet straży honorowej celem otrzymania porządku, komitet oświetlenia elektrycznego, komitet dekoracyjny i prasowy. Jeden wieczór pobytu cesarza jest przeznaczony na wspaniałą iluminację.

Z pogłosek, krążących ex re podróży monarszej do Pragi należy zanotować wiadomość „Slav. Coor.“, że pobyt cesarza w Pradze potrwa nie dwa lecz cztery dni, a jeden z nich przepędzonym będzie na zamku „Karlovy Tyn“ (Karlstein.)

Cesarzowi będą towarzyszyli: prezydent ministrów Koerber, minister oświaty Hartel i minister bez teki Rezek.

Długo zapowiadana podróż Franciszka Józefa do Czech, nabiera, zwłaszcza na tle ostatnich wypadków parlamentarnych i porozumienia Czechów z Niemcami w sprawach gospodarczych, niemałego znaczenia. Ogólnie jest spodziewane, iż podczas przyjęć i audjencyj padnie z ust monarchy niejedno słowo, w którem przedstawiciele obu narodowości, zamieszkujących kraj, znajdą bądź ocenę tego, co się dotychczas w Czechach działo, bądź też nawet dyrektywę na przyszłość.

W szczególności pisma niemieckie podnoszą z naciskiem śmiałą, może nawet za śmiałą nadzieję, iż pobyt cesarza w Pradze „uwydatni i podniesie w najwybitniejszy sposób wielkie znaczenie mniejszości niemieckiej w tem mieście“. Jak widać stąd, Niemcy nie wahają się już z góry podsuwać odnośnym sferom pewne myśli i cele, które przy projektowaniu cesarskiej podróży nie były, jak się zdaje, bynajmniej brane w rachubę.

Gdzie winowajca?

(Korespondencja własna „Głosu Narodu“).

WIEDEŃ, 14-go. (*P.*) Większość dzienników galicyjskich — w jak najlepszej wierze — już zdążyła roztkliwia się nad bezwzględnością, z jaką pan poseł krakowski, Ignacy Daszyński malował w parlamencie demoralizację, prawdziwą i rzekomą, szlachty galicyjskiej, panów, półpanków i ich faktorów.

Roztkliwiania nic tutaj nie pomogą. Nie pomoże też groźba! Nie wskórają zaklęcia! Na niczem spełznie argument, że podobne ratowanie narodu polskiego, jak to czyni p. Daszyński, przypomina niedźwiedzia, który, chcąc spędzić muchę, zabił własnego pana. Boć przywódca socjalistów w parlamencie wiedeńskim to potępienie ryczałtowe wszystkich zamożniejszych i oświeceńszych warstw społeczeństwa polskiego w Galicji nazwie na trybunie krajowej krucjatą w sprawie polskiej.

Otwarcie trzeba zaznaczyć, że napaści pana Daszyńskiego na tak zwanych „szlachciców“ są kwestją drugorzędną. Podejmował je dawniej, podejmuje obecnie i będzie podejmował na przyszłość. Zresztą to nie nowość! Dawna lewica posiadała już ową kataryunkę na składzie. Napaści p. Daszyńskiego są jednym głosem więcej w chórze Wolfów, Kosów, Eisenkolbów, a przed laty Schreiberów, Mengerów, Grossów i tylu innych.

Dla uważnego obserwatora stosunków parlamentu obecnego daleko ważniejszą i daleko boleśniejszą okolicznością jest licha obrona ze strony Koła polskiego.

Nie będę wymieniał nazwisk, bo tutaj nazwiska i osoby mniej znaczą, niż ogólne wrażenie.

Poniedziałkowa postawa Koła zdradziła, że brak mu należytej organizacji; brak planu; brak wyzyskania umiejętnego sił, które Koło posiada. Nawet bowiem z tym tłumem mierności, jakie teraz tworzą większość Koła; nawet przy tych posłach, licho mówiących po niemiecku i niedostatecznie obeznanych z terenem, na którym mają działać, możnaby wytworzyć klub poważny, sprawny, umiejący w porę wysłać na każdą placówkę siłę, czy siły stosowne.

Ale do wytworzenia takiego hufca — przykładem klub młodoczeski — nie wystarczy hasło solidarności, wyzyskiwanej na cele drobnej kliki. Nie wystarczy nawet osławiona żelazna ręka kochanego prezesa dobrodzieja. Żelazna ręka bez głowy umie tylko niszczyć sojusze. Dowodem niefortunne rozbicie prawicy w ruinę ekonomskiego „jakoś to będzie“.

By sześćdziesięciu ludzi przetworzyć w kohortę pożytecznych bojowników, na to trzeba inteligencji organizacyjnej i pracy. Tylko rozumny i pracowity organizator potrafi natchnąć energją owych rozleniwiałych przedstawicieli narodu, z których wielu tu trawi godziny długie na gawędach po kawiarniach, na łażeniu za interesami własnymi czy obcymi, na bezmyślnem marnowaniu czasu.

Apolinary Jaworski organizatorem nie jest i być nigdy nie chciał. Według niego ideałem klubu był i jest automat, w którym pięćdziesiąt dziewięć figur siada, wstaje i podnosi ręce na jego komendę. On jeden myśli i działa za wszystkich. Myśl i czyny jego zaś krystalizowały się pod postacią intryg zakulisowych i krótkich mówek, suto zakrapianych łezką sentymentalną.

Przewrót, jaki nastał w stosunkach parlamentu, pojawienie się nowego rządu, nowych stronnictw, nowych ludzi, nowych spraw, nowych metod wojowania, to wszystko sprowadziło ideał klubowy Apolinarego Jaworskiego ad absurdum.

Streśćmy się: Prezes dzisiejszy Koła polskiego, mimo bogatego doświadczenia, jakie posiada, jest zanadto „człowiekiem przeszłości“, by zdołał się przystosować do zmienionych stosunków w parlamencie. Dopóki on będzie stał na czele, i w Kole i z Kołem będzie się działo źle. Inne nastały czasy, a więc i ludzie powinni wysunąć się na front — inni.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

Wiadomo, że na interpelację Koła polskiego i centrum w sprawie zmuszania polskich żołnierzy do spowiadania się po niemiecku, minister wojny odpowiedział, że wypadki odnośne polegały na samowoli podoficerów i że władza wojskowa bynajmniej nie chce i nie będzie wpływać na żołnierzy, w jakim języku mają się spowiadać. Jakże pogodzić z tem oświadczeniem poniższą wiadomość, zakomunikowaną „Dziennikowi Kujawskiemu“ (nr. 105) z listu żołnierza polskiego w Stade (w Hanowerze) z końca kwietnia: „Dłuży nam się tu teraz, bo na Polaków nie mogą tu patrzeć. Zabraniają nam nawet spowiadać się po polsku. W przeszłym tygodniu, gdy mieliśmy iść do spowiedzi, zwołano „ekstraapel,“ przy którym wszyscy Polacy musieli przed front wystąpić. Wtedy zapytano się, kto z nich chce się po niemiecku spowiadać? Zgłosiło się tylko kilku, reszta milczała. Wtedy tym, co się nie zgłosili, co się zatem po polsku spowiadać chcieli -- powiedziano, że za to przez cały rok nie dostaną urlopu. Ale, gdy przyśliśmy do kościoła, to i ci, którzy się zgłosili do niemieckiej spowiedzi, poszli do polskiego księdza, który tu przyjechał. Dzięki też Panu Bogu, że to już nie długo... „Dzien. Kuj.“ dodaje: Reszty listu nie powtarzamy z pewnych łatwo zrozumiałych względów. Z góry zaznaczamy, że list żołnierza wystósowany był do rodziny, że autorowi bynajmniej nie chodzi o to, aby list był publikowany, przeto nie należy go posądzać o stosunki „karygodne“ z polską prasą.

„W hecy antypolskiej biorą udział pisemka niemieckie w dalekich Niemczech, o których istnieniu się nawet nie wie. Ktoś życzliwy naszemu pismu przysłał nam nr. 65 „Käseblattu“, noszącego nazwę "Schweinfurter Tageblatt". W nim znajdujemy artykulik p. t. „Neues aus Skandalizien“, powtórzenie za „Czasem“ krakowskim wiadomości o zaległościach podatkowych we Lwowie, okraszone takim równie bezczelnym jak głupim dopiskiem: I ci zacni ludzie są do dziś panami w Austrji, podczas gdy Niemcy, którzy swemi uczciwie zapracowanemi groszami podatkowemi opłacać muszą świństwa zacnej szlachty (!) i zaopatrywać ją w napiwne, ciągle jeszcze przyciskani są do muru. Smutne państwo, którego „podpory“ tak wyglądają“. Zaraz widać, że to pisano w — Schweinfurcie!“

W nowym pałacu sztuki.

III. **Wenecją i śnieżnemi palami nad rzeką przypomniał się pan Fałat z młodszych lat. Są przepyszne w kolorze, powietrzne i miękkie, choć malowane z wielką młodzieńczą brawurą.**

Śmiałem pokuszeniem w akwarelowej technice, z którego pan Fałat wyszedł zwycięzko, jest zorane pole jesienne, zasłane fantastycznie porozrywanym dymem z biegnącego w dali pociągu. Mniej szczęśliwym jest szkic do panoramy Berezyny. Nie czuć w nim tłumu i wojny.

Prof. **Stanisławskiego słoneczne pejzaże z nad Dniepru mają w sobie tę spopielałość pejzażu przepalonego słońcem południa i bajecznie oddają przygnębiający nastrój upalnych dni ukraińskich. Szkoda, że prace te tak drobne i czasami za szkicowe.**

Ruszczyc nadesłał dwa duże litewskie pejzaże i kilkanaście studjów o wiele lepszych od obrazów, bo malowanych z większym zapałem i z większą szczerością i poczuciem natury. Obrazy **trochę zimne, choć traktowane bardzo realistycznie, może za wiele tej pogoni za realizmem. Przecież tam, w tych ciemnych borach litewskich, w tych zielonych soczystych trawach i mchach mieszka tak dużo duszy pejzażu. Za mało jej jest w obrazach pana Ruszczyca, a wszakże dowiódł w zeszłorocznych pracach, że tę duszę więzić na płótnie potrafi.** Profesor **Axentowicz dał dwa portrety kobiece, malowane z elegancją i gustem.**

Portret **prof. Laszczki, wykonany przez jego kolegę, pana Wyczołkowskiego, zawiera wszystko, co zawierać powinien doskonały portret.**

Podobniejszy od innych portretów artysty, silnie odczuty psychologicznie, jest znakomicie rysowany i przepyszny w kolorze.

Mehofera „Natura i sztuka“, karton przeznaczony zdaje się na fryz domu Towarzystwa Przyjaciół Szt. Pięknych, jest dobry w kompozycji figuralnej, ale nieprzyjemny w kolorze. Jak na fryz za ciężki i za nadto afiszowy.

Wystawiono tu również kilkanaście akwafort Pankiewicza. Artysta ten niedawno dopiero zabrał się do pracy na tem polu, a już dał wspaniałe rezultaty. Zwłaszcza teatr Marcellusa i uliczki włoskie są przepyszne i mają wartość rzeczy, kwalifikujących się do muzeum.

Prof. **Laszczka wystawił trzy portrety (popiersia). Z tych najlepszy w wyrazie portret prof. Wyczółkowskiego.**

Jest tu także jeden obraz Chełmońskiego, „Czwórka“, to tylko szkic, czy podmalowanie obrazu, ale przepysznie skomponowany, jako plama kolorystyczna tej karej czwórki na tle szarego dziedzińca.

W małych salach z bocznem oświetleniem wystawiono portrety pana Pochwalskiego, nie zawierające nic więcej, prócz sumiennego, a suchego studjowania modelu.

Obraz Batowskiego — reminiscencje z Matejki i Malczewskiego.

Resztę miejsca zajmują akwarele, rysunki i architektura.

Wśród rysunków pierwsze miejsce należy się węglowym pracom pana Tichego.

Architektury bardzo mało. Spotykamy tylko dwa nazwiska, panów Odrzywolskiego i Ekielskiego, z których pierwszy dał bardzo ładny projekt restauracji dziedzińca na Wawelu.

Wystawiono tu jeszcze i sztukę stosowaną do przemysłu; inkrustację z drzewa (afisz) i witraż przedstawiający pawia, obydwie prace wykonane przez p. Bukowskiego. Pierwsze te próby na polu poważnie pojętej dekoracyjnej sztuki, wróżą bardzo dobrze o talencie autora w tym kierunku.

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

36) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Zamknij pan więc swoją kasę i idź do domu. Do widzenia, do jutra!

— Dobranoc panom.

Baradier wstał z miejsca i oparł się o kominek.

— Widzisz — rzekł do szwagra. — Dla ludzi poinformowanych, jak my, jasnem jest, że jeśli Trémont został zabity, to dla tego, abymu wydrzeć tajemnicę handlową i wojenną. Czy rozumiesz teraz, jaki interes ma jeszcze Lichtenbach, aby posiąść formuły materjału wybuchowego, któryby był tańszym od amerykańskiego wyrobu, rujnującego obecnie towarzystwo francuskie? Wartość odkrycia Trémonta Marceli mi wyjaśnił. Gdyby Lichtenbach jakimkolwiek sposobem uzyskał nieznaną formułę, wziąłby patent i kazałby za bezcen wykupić wszystkie akcje swego towarzystwa, które obecnie upada. Nazajutrz sprzedałby odnowionemu towarzystwu swój wynalazek i miljony wpłynęłyby do jego kasy.

— Tak, to byłby piękny manewr i godny niego.

— Marceli powiada, że odkrycie Trémonta ma przerażające własności. Jest to rodzaj ciasta, które stosownie do przyrządzenia wybucha olbrzymio, lub płonie nieugaszone, nawet w wodzie.

— Ależ toby oznaczało usunięcie wszelkiej zwierzchności na morzu!

— A! Zrozumiałeś! Czy sądzisz, mój drogi, że posiadacz takiej tajemnicy może się znajdować w bezpieczeństwie? Państwem musieliby rządzić chyba aniołowie, gdyby ono nie miało starać się o uzyskanie środka ku zniszczeniu swych wrogów i trzymaniu zdala swych współzawodników. Oto dla czego Trémont zginął i dla czego ja sen postradałem, myśląc o tem, że mój syn z nim pracował i może być podejrzywany o posiadanie tajemnicy wyrobu tego czynnika zniszczenia i wielkości zarazem.

— Wyślij go w podróż za granice Francji.

— Jeszcze większe groziłoby mu niebezpieczeństwo. Tutaj znajduje się wśród ludzi, którzy go znają. Prosiłem go, aby poszedł do ministerstwa i tam złożył formuły jenerała. Wiesz, co mi odpowiedział na to?

— Opowiedz mi. Jestem ciekawy.

— Z całym spokojem i swobodną pewnością siebie powiedział mi: mój kochany ojcze, proch jenerała potrzebuje jeszcze małego ulepszenia. Wiem, co chciał zrobić. Wytłomaczył mi to. Poprowadzę więc dalej jego doświadczenia i kiedy przyprawa będzie gotowa, oddam formuły państwu wedle jego woli, wypowiedzianej wyraźnie i utworzę towarzystwo handlowe, aby wzbogacić córkę mego mistrza.

— Dzielny chłopak! — zawołał Graff wzruszony. — Wie jednak dobrze, na co się naraża!

— Ochrypłem od przedkładania mu tego. Ale to żelazna głowa! Na wszystkie moje argumenty odpowiedział niewzruszonym oporem. Ja sam jeden — powtarzał — mogę poprowadzić sprawę. Jeżeli oddam notatki jenerała komitetowi technicznemu, to gotów który z jego członków zagarnąć wynalazek dla siebie, lub go spaczyć przez jakieś niedorzeczne dodatki, co jest prawdopodobniejsze. Co do wyrobu dla celów handlowych, to, gdybym wypuścił parę z ust, zanim uzyskam potrzebne gwarancje, natenczas jużbym go przestał posiadać i córka jenerała byłaby pokrzywdzona.

— Ale narażasz życie.

— Czy ono takie drogocenne. Powtarzasz mi, ojcze, ciągle, że jestem nicponiem, że cię rujnuję. A więc pozbyłbyś się niegodziwego syna!

Graff klasnął w dłonie.

— Widzisz! Oto skutki twej surowości dla tego dziecka! Zawsze tylko szorstko odzywałeś się do niego. Jakże chcesz, aby się potem słuchał?

— Daj mi pokój! — wołał Baradier, blady z obawy. — Już dosyć jestem udręczony! Przecież nie uczynisz mię odpowiedzialnym za to. Kocham Marcelego tak samo, jak ty. Tylko nie mogę go zawsze pieścić, psuć i napychać pieniędzmi! Gdyby miał tylko ciebie nad sobą, piękniebyby był się wykierował. Wszystko, co zrobił złego, to twoja wina!

— O! tak, ja go do tego popychałem! — krzyknął Graff — ja byłem jego złym duchem, wszyscy wiedzą o tem! Lękam się doprawdy, czy przypadkiem nie oszalałeś.

Baradier biegał po pokoju wzburzony, potem przystąpił do swego szwagra, położył mu rękę na ramieniu i rzekł drżącym głosem:

— To prawda! Zdaje mi się, że tracę głowę. Przebacz mi. Niepokój mi tak odbiera równowagę. Mamy tylko tego chłopca. Pomyśl, coby się z nami stało, gdyby...

Graff zerwał się z miejsca z żywością.

— Nie mów nic. To przynosi nieszczęście, gdy się przewiduje przeznaczenie. Nie należy nawet przypuszczać, aby to mogło zdarzyć się. Mimo wszystko nie mogę ganić Marcelego, że czyni to, co uważa za swój obowiązek. Jeżeliby postępował inaczej, nie byłby ani Baradierem, ani Graffem. Dzielny chłopak. Tylko trzeba czuwać nad nim i bronić go przeciwko jego własnym nieostrożnościom.

W tej chwili zapukano do drzwi gabinetu. Baradier poszedł otworzyć i zobaczywszy Baudouina, rzekł:

— Przybywasz w porę. Wejdź i powiedz nam najprzód, jak stoją rzeczy w sądzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzeźba obesłana w stosunku do malarstwa ubogo. Jedną z poważniej pojętych prac, nie mającą na wystawie odpowiedniej konkurencji, jest rzeźba Mazura „Ziewający“ bardzo dobrze modelowany i swobodny w wyrazie, chociaż tak łatwo było wpaść tutaj w karykaturę. „Jegomość“ p. Mazura tak prawdziwie i tak zaraźliwie ziewa, że może być niebezpiecznym dla publiczności, zwiedzającej salony Towarzystwa.

Tak się przedstawia pierwsza wystawa sztuki polskiej w nowym budynku wystawowym. Jasno w tym nowym przybytku i nawet ten, kto nie chce, musi spostrzedz błędy swoje, daj Boże, ażeby to światło odbiło się choćby refleksem w sercach tych artystów, którzy oddali talenty swoje na taksę kapryśnego fatum.

Więcej wniknięcia w artystyczne sumienie, więcej uczciwości względem samej idei sztuki przydałoby się niejednemu, a wtedy kto wie, czy malarstwo polskie, nie mogło by się poszczycić dziełami, równemi dziełom zgromadzonym w zagranicznych muzeach współczesnej sztuki. Wszak nie zdolnych ludzi brakuje sztuce; tylko wytrwałych.

Kraków, d. 11 maja. *Ward.*

Z KRAJU.

LWÓW 14 maja.

Messa da Requiem w teatrze. — Samborska Kasa oszczędności.

Na dochód pomnika dla twórcy „Trubadura“ Giuseppe Verdiego daje kwartet najznakomitszych artystów włoskich w wielkich miastach europejskich, gdzie kult muzyki jest rozwinięty, widowiska albo raczej wielkie koncerty z towarzyszeniem orkiestry, których programem jest słynne dzieło muzyczne Verdiego „Messa da Requiem“. Dzięki tym artystom śpiewakom, jako też dzięki zabiegom dyrekcji lwowskiego teatru i gal. Towarzystwa muzycznego, także i Lwów zobaczy i posłyszy, a raczej już zobaczył i posłyszał to mistrzowskie dzieło muzyczne, po mistrzowsku wykonane. Przygotowania, połączone z kolosalnym nakładem pracy, trwały cały miesiąc i to zarówno w teatrze, jak Towarzystwie muzycznem i Towarzystwie śpiewackiem „Lutnia“. Atoli połączonemi siłami udało się stworzyć całość tak harmonijną, tak subtelnie wykończoną, że płynie stąd jak najchlubniejsze świadectwo dla muzykalnych sfer fachowych, jak i amatorskich naszego miasta. Dziś po południu w teatrze miejskim odbyła się jeneralna próba „Messa da Requiem“. Była ona dostępna także dla publiczności po cenach dramatu, a to dlatego, że na właściwy wieczór Verdiowski, który się odbędzie jutro wieczorem po cenach bardzo wysokich, wszystkie bilety już rozkupione, a mnóstwo publiczności chciało usłyszeć to oratorjum, zaś artyści włoscy muszą we czwartek wyjechać.

Na dzisiejszą próbę jeneralną naturalnie także wszystkie bilety rozkupiono, wszystkie loże były przepełnione, cały muzykalny świat Lwowa ze skupioną uwagą oczekiwał rozpoczęcia produkcji. Miejsce stale przeznaczone dla orkiestry było próżne. Gdy podniesiono kurtynę, widzowie ujrzeli na obszernej scenie obraz zupełnie niezwykły. Na pierwszym planie było podjum dla kapelmistrza, po bokach cztery krzesła dla solistów, dalej w koło ośmdziesiąt pulpitów dla orkiestralnych wykonawców, a wreszcie krzesła i ławki dla przeszło dwustu członków mieszanego chóru, na który złożyli się soliści i chórzyści teatru, członkowie „Lutni“ i gal. Towarzystwa muzycznego. Kapelmistrzem był p. Spetrino. Partję tenorową wykonał p. Marconi, artysta w średnim wieku o przystojnej twarzy z cerą prawdziwego południowca; co do głosu jego, to jest to brylant czystej wody; czy w tonach niskich, czy w średnicy, czy w sferach górnych, głos ten brzmi nakształt dzwonu. Jest to, jak wiadomo, jeden z najpierwszych artystów współczesnych. W części II. „Dies irae“ tenor śpiewa jeden ustęp „sotto voce“; p. Marconi wykonał ten ustęp z podziwienia godnym wdziękiem i miarą. Jednem słowem artysta ten zyskał u naszych melomanów gorący poklask i wprawił ich w zdumienie, w zachwyt. Partję mezzo sopranową wykonała p. Guerini, artystka również wiele już pracująca dla sceny, nie tyle bogata we wdzięki powierzchowne, acz ma fizjonomję bardzo sympatyczną, ile w krezusowe bogactwo głosu. Przepysznym jest też bas Navarrini z głosem, jakby ze spiżu wykutym, a sopranistka, p. Uffreduzzi, występująca dopiero od roku na scenie, dostraja się doskonale do tego znakomitego kwartetu swym głosem silnym, doskonale wyszkolonym, o barwie bardzo miłej. Wykonanie orkiestralne i chóralne było wzorowe, całość tedy tego wspaniałego dzieła verdiowskiego wypadło świetnie, a słuchacze mieli biesiadę artystyczną, jakiej znowu nie prędko się doczekają. Słynny ze srebrzystego brzmienia chór „Lutni“ dodawał wspaniałości ustępom zespolonym. Taki chór, to skarb prawdziwy.

Przez dziś i jutro ma Lwów wrażenia niezwykle podniosłe i bardzo estetyczne.

Przed półtora mniej więcej miesiącami, lwowskie dzienniki podały wiadomość o nieporządkach w jednej z samborskich kas oszczędności. Ponieważ w Samborze są dwie kasy oszczędności, tedy obie wysłały na wszystkie strony sprostowania, pełne oburzenia, jak ktoś śmiał tę czy ową posądzić o nieporządki. Temi sprostowaniami narobiono tyle galimatiasu, że ci, którzy o niczem nie wiedzieli, dowiedzieli się, iż albo w obydwóch były złodziejstwa, albo że obydwie gospodarzą wzorowo. Niestety, fakt mimo sprostowań pozostał niewzruszonym faktem, a deklaracji gwarancyjnej za niedobory w kasie oszczędności nie można z aktów prokuratorji skarbu usunąć. Możeby ta sprawa była przecież ucichła, gdyby nie fatum, które rychło się zemściło na tych, którzy na publicznych oświadczeniach o kłamliwej treś i położyli swe podpisy. Zdarza się wypadek, rzadki dość w dziejach naszych defraudacyj, że odbiera sobie życie człowiek 70-letni, będący właścicielem dóbr, zażywający pono ogólnie szacunku, obdarzony nawet w swoim czasie mandatem poselskim do sejmu. Jakoś nikt nie odważył się wystąpić z genealogją zasług nieboszczyka — bo sprawa kasy samborskiej widocznie jeszcze za świeżo twi w pamięci kandydatów na apologetów. Atoli mimo to wyszły na jaw następujące szczegóły: Główną przyczyną samobójstwa Karola Barańskiego był akt oskarżenia, doręczony mu przez prokuratorję państwa. Barański miał właśnie przedwczoraj, dnia 13 b. m., stanąć przed trybunałem sędziów przysięgłych pod zarzutem oszustwa i krzywoprzysięstwa. W kasie zaliczkowej w Samborze, gdzie były owe „nieporządki“, zaprzeczył Barański, jakoby był winien większą sumę pieniędzy, owszem oświadczył, że dług ten zapłacił i poparł to przysięgą przed sądem. Za to prokuratorja państwa oskarżyła Barańskiego o oszustwo i krzywoprzysięstwo. Barański napisał list przed zgonem, oznajmiając, że „nie może pozwolić na to, aby jego, szlachcica — chłop sądził“ i samobójstwem przed takim sądem się zabezpieczył. Sic transit gloria mundi! *(rs.)*

ZE SWIATA.

WENECJA 12 maja.

Wystawa obrazów. Wpływ Segantini'ego: Giuseppe Ciardi, Fragiacomo, Sartorelli. — Nadzwyczajny talent Priveti'ego; jego oryginalność i wszechstronność.

Nad piękną i bogatą wystawą obrazów, urządzoną w pałacu w „Giardini Publici“, unosi się duch Segantini'ego. Wśród jakiego tysiąca obrazów zwraca przedewszystkiem uwagę widza jego obraz, przedstawiający starszą panią o łagodnym wyrazie twarzy, odzianą w granatową suknię. Portret zda się być żywym. Stajesz przed nim i przez chwilę masz to złudzenie, że obraz przemówi do ciebie językiem żywych.

Tuż niedaleko są rozwieszone olbrzymie płótna Giuseppe Ciardi'ego. Uczeń Segantini'ego wzoruje się wprawdzie na swym mistrzu, a przecież w obrazach jego jest tyle indywidualności i tyle oryginalności, że to, co nie jest jego własne, ustępuje na plan drugi. Taką jest jego L'aratura“, wzorowana z wszelką pewnością na Segantini'ego „Tryptychonie“. Jest jeszcze drugi obraz Ciardi'ego „Duch nocy“, który już swoim tytułem przypomina Segantini'ego. Niebo i ziemia są pokryte plamami koloru malachitowego, oświetlone ponuro, napół zduszonem światłem.

Pietro Fragiacomo wystawił swój obraz „Widok morza“, jeden z tych, których się już wiele na różnych wystawach widziało. Ledwie jednak postąpi się o parę kroków naprzód, znowu widzi się Segantini'ego, wcielonego niejako w obrazy innych artystów. Właściwe temu wielkiemu malarzowi małe o ponurych barwach jeziorka i karłowate, bezlistne drzewiny zyskały już prawo obywatelstwa, n. p. taki „Zmierzch“ Francesca Sartorelli'ego nosi na sobie wyraźnie te cechy. Nawet niebiesko siny śnieg, mający jakiś swój specjalny koloryt, który spotykamy tak często na obrazach Sagantini'ego, wszedł już w modę, widzimy go n. p. u Karola Fornaro.

Szczególną jednak uwagę zwraca na siebie Gaetano Previati, który jest śmiałym, a może nawet zuchwałym w swoich pomysłach. Nadzwyczajny talent sprawia, że te zbyt śmiałe rzuty nie wyradzają się i nie spaczają, lecz tworzą arcydzieła o potężnej sile i oryginalnej pomysłowości.

Previati jest jednym z tych, którzy nie patrzą za siebie, tylko pędzą za jakimś dziwnym, zapewne dla nich samych nie zupełnie wyraźnym instynktem, naprzód, bez zastanowienia się, mając przed sobą dwie ostateczności, albo szczyty, albo przepaść. Obrazów Previati'ego jest kilkanaście na obecnej wystawie. Tu Paulo i Francesca w Dantejskiem piekle łączą się w zmysłowych uściskach, tam znowu centaury gonią w zawody po skałach, pełnych przepaści, tu znowu konie rozszarpują jakiego męczennika. Gdy się tylko rzuci okiem na rozwieszone obrazy Privati'ego, zaraz musi każdego uderzyć jedno: niezwykła wszechstronność talentu.

Śmiało można nazwać Priveti'ego bohaterem obecnej wystawy weneckiej. Tu występuje on po raz pierwszy przed Europą z całym szeregiem arcydzieł, które mu zapewne zdobędą w modernistycznem malarstwie jedno z miejsc pierwszorzędnych.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w środę Zofji i trzech jej córek, męczenniczek; we czwartek Wniebowstąpienie Pańskie, Jana Nepomucena; w piątek Paschalisa, wyznawcy i Restytuty, panny, w sobotę Feliksa, Kapucyna i Eryka, króla.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. Marji Panny; w kościołach św. Wojciecha i św. Florjana

W kościele PP. Wizytek jutro uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

W kościele OO. Kapucynów rozpoczyna się jutro czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci św. Feliksa, patrona dzieci.

W kościele św. Wojciecha świętego Jana Nepomucena odprawione będą pierwsze Nieszpory o godzinie 5 po południu. jutro pierwsza Msza św. o godzinie 6 rano, druga o 9. Suma o godzinie 10, celebrowana przez ks. Wranę, kazanie podczas Sumy wypowie O. Marcin Maciak z zakonu OO. Karmelitów. Nieszpory o godzinie 5 po południu.

Kalendar z myśliwski. W maju do 20 wolno polować na: Głuszce i cietrzewie; od 15 na rogacze (samce sarn). Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienie, głowacicę i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 54, zachód przypada o godz. 7 minut 18, długość dnia godzin 15 minut 24.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 18 o g. 6 minut 37 rano.

Stan powietrza. Dnia 15 go maja o godzinie 7 rano barometr 743 9, termometr + 12 4 wilgotność 88 %, wiatr wschodni 1

Repertuar Teatru Miejskiego

W środę, 15 b. m.: „W sieci“, kom. w 4 akt. J. A. Kisielewskiego, benefis p. Wandy Siemaszkowej.

We czwartek, 16 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

W sobotę, 18 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz 1).

W niedzielę, 19 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Jutro, we czwartek, z powodu święta Wniebowstąpienia Pańskiego, „Głos Narodu“ nie wyjdzie. Następny numer ukaże się w piątek.

* **Cieszyńscy gimnazjaliści w Krakowie.** Podczas Zielonych Świąt na skutek uchwały grona nauczycielskiego polskiego gimnazjum, w Cieszynie wyruszy do Krakowa 50-100 uczniów tego zakładu, pod przewodnictwem profesorów swoich, pp. Er. Habury i Lubaczewskiego, celem zwiedzenia pamiątek narodowych. Uczestnikami wycieczki będą prawie wyłącznie uczniowie, którzy jeszcze w Krakowie nigdy nie byli.

* **Dr Franciszek Krzyształowicz**, pierwszorzędny dermatolog polski, otrzymał pierwszą nagrodę Towarzystwa dermatologicznego w Paryżu (Prix Zambaco) za swoją pracę naukową z zakresu dermatologji, uznaną za najlepszą z pośród prac, nadesłanych do konkursu w ubiegłym roku.

* **W sprawie szkoły polskiej w Białej** zamieszczono w naszem piśmie przed paru tygodniami korespondencję, w której między innemi znajdowały się liczne zarzuty, skierowane przeciw osobie inspektora okręgowego w Białej, p. Pelikanowi. Zarzucono mu w szczególności, że stawia przeszkody w przyznaniu prawa publiczności szkole polskiej w Białej.

Dziś, kiedy przy sposobności zbadaliśmy faktyczny stan rzeczy, poczuwamy się do miłego obowiązku sprostować zarzuty, poczynione p. Pelikanowi. Już to przedewszystkiem najchlubniejszem jest dla p. Pelikana świadectwem, że za „polską agitację“ jest przedmiotem częstych napaści w polakożerczej „Silesii“.

We wspomnianej korespondencji twierdzono, że Rada szkolna krajowa udzieliła już była prawa publiczności szkole polskiej w Białej, i że jedynie przez p. Pelikana uchwała ta w życie nie weszła. Twierdzenie to o tyle nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, iż o prawie publiczności decyduje jedynie i wyłącznie ministerstwo oświaty, a galicyjska Rada szkolna krajowa nie postawiła nawet dotychczas wniosku do ministerstwa o prawo publiczności dla szkoły polskiej w Białej. Obecnie znowu zwrócono akta tej sprawy Radzie szkolnej okręgowej bialskiej do ponownego zbadania. Trudności, jak się dowiadujemy, nie „wymyśla“ p. Pelikan, ale leżą one w zaniedbaniu ze strony zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej, który do dzisiaj nie zorganizował tej szkoły tak, jak ustawa wymaga.

Trudno żądać od inspektora, aby w urzędowem sprawozdaniu pisał, że wszystko jest jak należy, skoro tak nie jest w istocie. Przez podobne sprawozdanie mógłby wyniknąć skandal, t. j. że przy pierwszej lustracji poleconoby szkołę zamknąć, jako nie urządzoną według wymogów ustawy.

Niechże zatem zarząd główny „Towarzystwa szkoły ludowej“ wypełni całkowicie swój obowiązek, a o ileby wtedy jeszcze biurokratyzm, lub szykana, stwarzały

trudności, będziemy umieli się upomnieć o swoje i wyszukać winnych.

* **Napad rabunkowy.** Wszyscy bohaterowie napadu rabunkowego na Panieńskich skałach są już aresztowani. Trzech pierwszych: Pasiekę, Filipskiego i Stanisława Partykowskiego, których udało się żandarmerji przyaresztować; odstawiono już do aresztu śledczego; dwóch ostatnich Antoniego Wójcika i Józefa Mrowińskiego, wyśledził ajent policyjny p. Frischer i z pomocą straży policyjnej aresztował. Wójcik i Mrowiński dziś jeszcze zajmą cele w więzieniu śledczem.

* **Czytelnia kolejowa** w Krakowie przeniesiona została z dniem 7-go maja b. r. z ulicy Lubicz na ulicę Radziwiłłowską pod l. 25, parter.

* **W sprawie tramwaju.** Otrzymujemy znowu pismo, upominające się o to, że mimo wielokrotnych wezwań interesowanych mieszkańców, kwestja przystanku tramwajowego przy wylotach ulic Batorego i Granicznej nie została załatwiona w sposób pomyślny. Przystanek powyższy przesunięto bliżej ku kościołowi Karmelitów, przez co przestrzeń od następnego, tuż pod kościołem się znajdującego, wynosi zaledwie kilkadziesiąt kroków. Pomiędzy Parkiem krakowskim a tym nowo przesuniętym przystankiem wozy tramwajowe zupełnie się nie zatrzymują. Czy nie ma sposobu wpłynąć na dyrekcję tramwajn, aby zastosowywała się do potrzeb publiczności?

* **„Proletarjusze pozbawieni pracy".** Ze Lwowa donoszą o następującem wydarzeniu, charakterystycznem dla „braku pracy" między „głodnym proletarjatem".

Z za rogatki Łyczakowskiej zdążała onegdaj rano grupka młodych parobczaków w kierunku miasta. Poniżej kaplicy Matki Boskiej stała druga grupka rębaczy i innych zarobników, wyklinających na brak pracy. Gdy do nich doszli wiejscy robotnicy, zagadnęli ich dokąd spieszą, a dowiedziawszy się, że za robotą, poczęli im tłómaczyć aby się wrócili napowrót na wieś, ci jednak nie usłuchali. Wtedy lwowscy rzucili się na tamtych i zaczęli ich bić. Napadnięci w taki niespodziany sposób nie stawili już więcej oporu, lecz czemprędzej uciekli napowrót za rogatkę. Ładnie!

* **Żyd Edward Schleinkort** w Podgórzu, który wypiekaniem złego pieczywa wybudował sobie już dwie kamienice, sprowadziwszy sobie wagon węgla, użył do zniesienia tego węgla chłopców chrześcijańskich, wynagradzając ich za to kilkoma zaledwie centami. Dziesięcioletni Michaś Ćwik, widząc to, zawołał: „Co to, żydowi za darmo robić będziecie?" Słowa te ciężko odpokutował biedny Michaś, nie znający przestrogi hr. Tarnowskiego, aby „nie jątrzyć żydów".

Na drugi dzień Schleinkert robi wielki gwałt. Twierdzi, że skradziono mu — nzdę, szczotkę, sie kierę i łańcuch, i że złodziejem nie był nikt inny, jak tylko... antysemita Michaś Ćwik! Łapie tedy Schleinkort Michasia na ulicy, uprowadza go przemocą, zamyka u siebie, sprowadza wachmana i każe aresztować Michasia za złodziejstwo. Wachman, posłuszny żydowi zabiera Michasia tak jak był, bez czapki, bez śniadania i odprowadza go na policję, nie zawiadomiwszy nawet rodziców, co się z dzieckiem dzieje. Rodzice zrozpaczeni, szukają malca przez cały dzień, nareszcie dowiadują się, co się stało. Matka spieszy na policję, wykazuje tam dowodnie, że Michaś nie mógł popełnić kradzieży, bo w chwili, kiedy ta rzekoma kradzież była spełniona, był zupełnie gdzieindziej i dopiero o godzinie 6 wieczorem wydobywa przerażonego z bolu, znękanego głodem chłopca z objęć sprawiedliwości.

Rodzice Michasia pociągną żyda do karno-sądowej sprawiedliwości. Jesteśmy przekonani, że p. dyrektor policji ze swojej strony ukarze surowo wachmana, który powinien pamiętać, że jest pomocnikiem władzy, a nie powocnikiem zemsty żydowskiej, a w każdym razie powinien wiedzieć, że nie godzi się uprowadzać dzieci do aresztów bez wiedzy ich rodziców, choćby nawet zwracały się przeciw nim inne poszlaki, nie gołosłowna denuncjacja żydowska.

* **Samobójstwo dragona.** Dziś o 3 nad ranem wezwane pogotowie ratunkowe na ulicę Dajwór, róg ul. Wawrzyńca, gdzie na chodniku przed domem l. 20 leżał żołnierz 3 p. dragonów Wilhelm Krystyn. Lekarz stwierdził śmierć wskutek postrzału. Krystyn strzelił sobie z rewolweru ułańskiego w lewy bok tak, że kula wyszła aż pod prawą łopatką.

Denat nosił się podobno już oddawna z myślą samobójstwa. W nocy przyszedł do swojej kochanki, Katarzyny Miernik, mieszkającej przy ul. Dajwór, lecz nie został przez nią wpuszczony do mieszkania i pozbawił się życia pod jej oknami. Protokół spisał na miejscu wypadku komisarz inspekcyjny p. Obtułowicz.

* **Żydowskie „stare pudło".** Sąd tarnopolski rozpatrywał w tych dniach sprawę żydówki Gitli Wasserman, która wniosła skargę o obrazę czci przeciw dwom klownom z przyjezdnego cyrku, bawiącego obecnie w Tarnopolu. Ci klowni, N. Thaler i Sary Pisztan popisywali się w cyrku „odgadywaniem" przedmiotów. Jeden z nich z zawiązanymi oczyma zgadywał co mu drugi podawał.

Otóż przed paru tygodniami, podczas produkcji, „widzący" klown złapał za rękę Gitlę Wassermann, siedzącą gdzieś w ostatnim rzędzie widzów i spytał: „Was ist das?" Odpowiedź brzmiała: „eine alte Schachtel!" Publiczność wybuchnęła śmiechem, ale pani Gitla uważała za stosowne wielce się obrazić i wniosła skargę sądową. Do rozprawy jednak nie przyszło, bo pięć biletów wolnych ofiarowanych przez zarząd cyrku, wyreperowało żydowski honor Gitli Wasserman tak gruntownie, że odstąpiła od oskarżenia.

* **Znowu olbrzymi pożar.** Miasto Pińsk, położone na Polesiu, liczące 24.000 mieszkańców, uległo wczoraj klęsce ogniowej. 300 domów spaliło się do szczętnie. Pińsk, położony przy dwóch sztucznych systemach wodnych, kanałach królewskim i Ogińskiego, jest punktem centralnym połączenia dnieprowsko-bużskiego i Ogińskiego, posiada też dwie przystanie wodne. Chociaż jest miastem obszernem, handlowem i fabrycznem i liczy niemało mieszkańców bogatych, nędzny jednak przestawia pozór ze względu na przeważające domy drewniane. Należy on do miast handlowo-przemysłowych, lecz handel, przemysł i rękodzielnictwo spoczywa przeważnie w rękach żydowskich.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora, dra Fryderyka Zolla, zwyczajnym profesorem austrjackiego prawa cywilnego na uniwersytecie krakowskim.

Minister wyznań i oświaty zamianował nauczycielkę ćwiczeń w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie, Cezarynę Nowicką, główną nauczycielką w tymże zakładzie.

Ministerstwo handlu zamianowało pomocniczego mechanika w Wiedniu, Rudolfa Dworaka, mechanikiem dla telefonów w Krakowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Józefa Kapturkiewicza, z Krakowa do Chrzanowa.

Minister wyznań i oświaty zamianował profesora uniwersytetu i dyrektora obserwatorjum astronomicznego w Krakowie, dra Franciszka Karlińskiego, korespondentem komisji centralnej dla meteorologji i magnetyzmu ziemnego.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Herza Parille'go, z Krakowa do Stryja.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W imieniu starych mieszczan krakowskich śmiem posłać serdeczne „Bóg zapłać" Towarzystwu św. Wincentego a Paulo, dyrektorowi Steibeltowi i całemu Stowarzyszeniu „Lutni" za wyświadczenie nam wszystkim i parafji N. Marji Panny dobrodziejstwa wysłuchania ślicznej kościelnej muzyki w dniu 28 kwietnia. Była to radość nietylko dla nas wszystkich, ale i prawdziwa chwała dla Królowej Korony Polskiej. Takiej muzyki już od dawna nie słyszano. Rozczulenie przejmowało serca wszystkich — była to dla nas niewypowiedzianie piękna uroczystość. W tym naszym najbardziej ukochanym kościele parafjalnym, biedny nasz Kraków nie ma muzyki kościelnej, znikła tradycja dawnych uroczystości, zostały z nich tylko wspomnienia. Z każdym rokiem gorzej jest u nas, bo dawne zwyczaje z użycia wychodzą; pisaliśmy już w tej sprawie dwa razy z prośbą do naszego wielebnego ks. biskupa, który teraz został kardynałem, ale nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Może teraz ją dostaniemy; mamy nadzieję, że ten nasz najukochańszy Pasterz, który dostąpił tak wielkiej i wysokiej godności, zlituje się na koniec nad naszemi prośbami i jako dobry Pasterz swych owieczek, odbuduje tę swoją owczarnię na nowo, jak dawniej bywało, i przywróci na chórze kościoła Marjackiego muzykę kościelną. Prosimy o to najgoręcej wszyscy mieszczanie krakowscy."

Muzyka kościelna. W d. 16 maja (w czwartek) o g. 12 podczas Mszy św. w kościele Panny Marji, chór akademicki odśpiewa Mszę Niton Chorona, a na Offertorium chór mięszany amatorski wykona „Modlitwę", utworu Bronisława Czarnowskiego. Kierownik chóru akademickiego, p. Sebesta, dyrygować będzie chórami, a akompanjament organowy objął p. Ochmański. Uproszone panie kwestować będą podczas Mszy św. na cel restauracji kaplicy św. Jana Nepom. w kościele Panny Marji.

Oddział kolarski zaprasza swych członków do wzięcia udziału w jutrzejszej wycieczce sokolej do Kocmyrzowa. Wyjazd o godz. 2 po południu z rogatki mogilskiej.

Z „Sokoła". Uwiadamia się członków, iż na wycieczce do Kocmyrzowa strój sokoli niedopuszczalny. Dyrektor.

Przypomina się, że jutro rano o 9 godz. ostateczny termin zgłoszeń uczestników wycieczki do Kocmyrzowa. Flaga wywieszona będzie o godz. 10 rano w handlu p. Klimka na znak odbycia się wycieczki.

Z teatru. Dzisiejszy (środowy) benefis pani Wandy Siemaszkowej zapowiada się doskonale, kasa zamówień sprzedała znaczną część biletów.

„Wesele" Wyspiańskiego po czwartkowem przedstawieniu na pewien czas zejdzie z afisza, ponieważ dyr. Kotarbiński wyjedzie z Krakowa na kilkanaście dni w celach artystycznych.

Za oszustwa przy wyborach z kurji V powszechnej podczas ostatnich wyborów do Rady państwa, czyli za występek z § 5 i artykułu VI z 17 grudnia 1862 r. l. 8 dz. u. p z 1863 r. Trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy M. Turowicza na wniosek zastępcy prokuratora radcy dra K. Czyszczana skazał Piotra Waśniowskiego, wyrobnika, Franciszka Czyżowskiego, murarza i Michała Kusiaka, murarza, każdego na 10 dni ścisłego aresztu, obostrzonego postem. Za ten sam występek trybunał skazał 5 żydów, mianowicie: Jakóba Kraknsa, recte Jastrzębowicza, malarza pokojowego na 10 dni, Markusa Grabera, handlarza łoju na 7 dni; Chaima Grabera recte Nebenzahla, mydlarza, Chaima Kranza, pugilareśnika i Wolfa Prekera, kuśnierza, każdego na 10 dni ścisłego aresztu, obostrzonego postem. Przeciw Waśniowskiemu i Prekerowi wyrok zapadł zaocznie.

Sprawa egzekutorów podatkowych. Przed dwudziestu laty w dniu 4 marca 1882 r. weszła w życie w Austrji instytucja egzekutorów podatkowych w celu odpowiadającego skarbowi państwa punktualnego i akuratnego ściągania rządowych podatków. Przez całe tych lat dwadzieścia rząd nie pomyślał o zabezpieczeniu tych tak potrzebnych funkcjonarjuszów — mimo niejednokrotnie wnoszonych przez nich petycyj.

Egzekutorowie nie tracą jednak nadziei, że cierpliwem kołataniem zdołają zyskać to, co się im należy. To też i w tym roku udała się do Wiednia deputacja, składająca się z pięciu członków pod przewodnictwem p. Karola Quiriniego.

Za pośrednictwem życzliwych dla sprawy egzekutorów, posłów, a w szczególności pp. Wincentego Jabłońskiego i Bazylego Jaworskiego udało się uzyskać deputacji audjencję u ministra skarbu i ministra dla Galicji. Pan Quirini przedstawił ministrom, że wobec coraz to krytyczniejszych czasów i coraz większej drożyzny, egzekutorowie nie są w możności utrzymać rodzinę i wychować dzieci. Corocznie od dłuższego czasu deputacja przedkłada żale rządowi i zwraca się nawet do stóp tronu, ażeby uzyskać to. czego rozpaczliwe położenie egzekutorów koniecznie się domaga. Zamiast jednak polepszenia bytu egzekutorowie narażeni są na jego pogorszenie, zwłaszcza, gdy zmniejszono im dotychczasową remunerację.

Obaj ministrowie odpowiedzieli na przemówienie p. Quiriniego w bardzo życzliwych słowach i zapewnili, że sprawa egzekutorów leży im na sercu.

W szczególności przyrzekli, że niebawem rząd przystąpi do polepszenia bytu wszystkich funkcjonarjuszów, których żądania dotąd pozostały niezaspokojone; zapewniali dalej, że postulat stabilizacji egzekutorów podatkowych jest im znany i poddany będzie rozwadze.

Obecni na audjencji poparli żądania deputacji prosząc ministrów usilnie, aby sprawa egzekutorów jeszcze w tym roku doznała pomyślnego załatwienia.

Z Ropczyc donoszą nam: Rocznicę trzeciego maja obchodzono u nas uroczyście wieczorkiem wokalno-dramatycznym z urozmaiconym programem. Zagajenie w polotnych słowach wygłosił tut. adwokat Lewandowski, skreśliwszy dokładnie ową wzniosłą chwilę ogłoszenia konstytucji, która miała odrodzić naród polski. Potem nastąpiły produkcje chóru i orkiestry amatorskiej, które pod względem wykonania wypadły nadspodziewanie dobrze. Szczególnie solowy śpiew tut. kasjera p. Bilińskiego zachwycił wszystkich.

Punktem kulminacyjnym całego wieczorku było wyborne przedstawienie jednoaktówki A. Urbańskiego „Dramat jednej nocy", w czem zasługuje na szczególną ocenę gra panny Janiny Delskiej, Krakowianki, która w roli Lidji mistrzowskiem wykonaniem dała prawdziwy typ niewiasty polskiej z czasów tego krwawego roku. O ile nam wiadomo, ma ona zamiar poświęcić się stale scenie, a z ostatniego jej występu wnosić można, że byłaby cennym nabytkiem dla sztuki i możemy jej rokować w tym zawodzie świetną przyszłość, gdyż nie zbywa jej na zdolnościach i owem „zacięciu" dramatycznem. Rola Lidji, przez nią odegrana, była pojęta dobrze i wykonana w najdrobniejszych szczegółach zupełnie skończenie, a dźwięczny i wyraźny głos, tudzież ujmująca postawa panny Delskiej, uzupełniały harmonijnie całość i chwyciły wszystkich za serce. Również rola „Fiedora" grana przez p. St. Bursztyna i „Wańki" przez p. Litwińskiego pojęte i wykonane były bez zarzutu, tworząc wraz z grą panny Delskiej piękną całość.

Dobrze też wypadła i deklamacja „Bitwy racławickiej“ wygłoszona przez pannę Delską.

Po przedstawieniu odśpiewano znany „Duet kowali“, a „Marsz sokoli“ zakończył cały wieczór, który długo będzie się mile utrzymywał w pamięci wszystkich. Publiczność wypełniła szczelnie obszerną salę „Sokoła“, stąd też i dochód był znaczny, który przeznaczono na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Przyznać trzeba, że „Sokół“ nasz zaczyna się teraz ruszać, co jest znów zasługą obecnego jego prezesa p. Fr. Zacha, który nie żałuje trudów i czasu i przykładem swoim przoduje całej drużynie sokolej. Sądzimy, że podobny wieczór, jak trzeciego maja, nie będzie ostatnim w tym roku, a nie brak nam zdolnych sił, jeżli tylko chęci będą.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zostało odwołane, gdyż czterech radnych zapowiedziało, że nie przybędą, skutkiem czego nie było nadziei zebrania kompletu.

— **Żyd wobec pogrzebu chrześcijańskiego.** Kiedy dnia 4 października 1900 r. przed południem szedł kondukt pogrzebowy na drodze ze Skawiny, wjechał na wozie, kłusem żyd Samuel Zawcźniak, z kapeluszem na głowie. Wozem powoził Sebestjan Patuś. Wskutek tego najazdu czterej ludzie idący za ciałem zmuszeni byli ustąpić, a nawet prowadzący kondukt ks. Łukasik o mało nie został najechany. Ponieważ żyd zachowywał się wobec smutnego obrzędu prowokująco i obraźliwie, prokuratorja państwa oskarżyła tegoż o występek z § 303 n. k. Po przeprowadzeniu rozprawy żyd został od oskarżenia uwolniony, ponieważ trybunał „nie nabrał przekonania, jakoby żyd rozmyślnie najechał na kondukt, gdyż to było na skręcie“.

— **„Korektura ciała“.** Jan Grabowski, rolnik w Prochownicach górnych, oskarżony został przez prokuratorję państwa o zbrodnię wymuszenia, z powodu, że do porucznika obrony krajowej Hermana Weimanna (żyda) napisał list z żądaniem zaspokojenia za kopnięcie nogą, którem go ten porucznik utraktował, w czasie, kiedy Grabowski był w służbie czynnej podczas ćwiczeń wojskowych. Ponieważ porucznik to żądanie zaspokojenia uważał za wymuszenie, albowiem Grabowski pisał, że odda sprawę do sądu cywilnego, przeto sprawę oddał prokuratorji państwa.

Grabowski atoli tłómaczy się, że sąd cywilny rozumiał ten, w którym cywilnym osobom wymierzają sprawiedliwość za doznaną obrazę. Porucznik Weimann przeczył przed trybunałem, jakoby Grabowskiego kopnął nogą, twierdząc, że „robił tylko korekturę ciała.“

Wobec tego zeznania obrońca mecenas dr Łepkowski postawił wniosek, aby trybunał wezwał na świadków Skawińskiego i Maciejczyka na tę okoliczność, że porucznik Weimann miał zwyczaj znęcania się i kopania żołnierzy.

Trybunał, któremu przewodniczył nadradca A. Wawrausch, odmówił wnioskowi obrońcy, atoli po przeprowadzonej rozprawie i świetnej obronie dra Łepkowskiego nabrał przekonanie, że Grabowski nie myślał o wymuszeniu, lecz żądał satysfakcji honorowej, wobec czego od oskarżenia Grabowskiego uwolnił. Oskarżenie w obu sprawach wnosił zastępca prokuratora dr. Trzaskowski.

HUMOR.

Kochany Kolego! Czcigodny prezesie,
Choć obaj my starzy, to jeszcze junacy,
Niech cała hołota powstaje i drze się —
My zawsze zo tanien, jak bracia jednacy,
Jak bracia wodzowie! — Tyś szczery, ja szczery,
Ja brałem dukaty — Ty bierzesz ordery!

I obaj się zejdziem w tym świecie czerwonym,
Gdzie światło z kapiących krwią ludzką pochodni,
Wirując koło mnie w rozpędzie szalonym
Wywleka złe czyny i zbrodnię po zbrodni;
Lecz choci ż wrzeszczy do dziś dnia hołota
Mam pełne niecułki brylantów i złota?

Jak myślisz, prezesie — ten szelma Wyspiański,
Czy w Danta wszedł ślady i zakradł się skrycie
Na dwór mój wspaniały prawdziwie hetmański,
I tutaj podpatrzył to złote me życie?
Bo mam tu wiadomość, że jako widzenie
Sobowtór mój bywa w Krakowie na scenie.

Ta sprawa jest całkiem, jak dla mnie, niemiła,
Bo jakże tak można pomiatać znów stanem,
Hołocie dać pana, by nim się bawiła
I czuciem swej duszy gardziła — mną — panem!?
To straszna przewrotność, to zbrodnia jest czysta,
Jak ciebie szanuję, jak kocham Mefista!

Jak można tak chytrze, zdradzecko, zaciekle —
Wyciągać na zewnątrz mych losów koleje,
Odsłaniać przed ludźmi co skryło się w piekle
I co się tu z nami od wieku już dzieje!?
Jak można mą postać w purpurę odzianą
Wywlekać na gody pod strzechę słomianą?

Pan z panów nie chadza na takie wesela,
Gdzie chłopy tańcują w barwistych swych strojach,
Gdzie wiejska do tańca przygrywa kapela!
Pan z panów ma miejsce na dworskich pokojach,
Gdzie bije pokłony i łaski dostaje —
Za które ojczyznę na raty sprzedaje!

Mój drogi, zrób grzeczność, przyjaciel cię prosi,
Wyspiański podobno dotychczas na ziemi
Żadnego orderu na piersiach nie nosi —
Obiecaj mu zatem, — niech tylko swojemi
Pismami nie tyka nas obu, nas panów,
Kolegów, przyjaciół i zacnych hetmanów!

Zdaleka pokażesz mu w czułych karesach
Tę gwiazdę, za którą nie wziąłeś zdobyczy
Dla kraju twojego, ni szkoły na kresach,
I za co na ciebie hołota wciąż ryczy —
A może ten autor, łakomy, jak wielu,
Dla wstęgi — wykreśli mą postać w „Weselu“.

A ja się odwdzięczę — stokrotnie, sowicie
Zobaczysz prezesie, a wierz mi na słowo, —
Bo słowo jak złoto, a złoto jak życie!
Gdy zaczniesz istnienie za furtą grobową,
Ja dam ci orderów kosz cały i niecki,
Jak kocham Mefiista, jak jestem Branecki!

X.

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	50

Rada państwa w Wiedniu.

Wczoraj Izba panów odbyła posiedzenie, na którem zjawili się wszyscy nowozamianowani członkowie Izby oprócz prof. dra Stanisława Smolki. Charakterystycznem to było, że aż dwaj z nich zostali na posiedzenie przyniesieni, gdyż Mach jest sparaliżowany a Mussafia jest tak chory, że o własnych siłach nie mógł przybyć do Izby. Powszechną uwagę zwrócił na siebie hr. Kolowrat-Krakowsky, który po ukończeniu 24 lat zjawił się wczoraj na posiedzeniu, jako dziedziczny członek Izby panów. Hr. Kolowrat-Krakowsky niema żadnego zarostu. Nowi członkowie złożyli ślubowanie poselskie.

Następnie Izba panów uchwaliła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę w sprawie używania części nadwyżek kasowych, dalej w sprawie rozszerzenia na trzy miejscowości w Dolnej Austrji i w Czechach czasowego uwolnienia od podatku domowo-czynszowego dla przebudowli, oraz ustawę w sprawie tytułu inżynierskiego.

Przy tej ostatniej odrzucono poprawkę, aby o ten stopień mogli się ubiegać także absolwenci wyższych szkół rolniczych, mimo, że za nią bardzo gorąco przemawiał minister oświaty Hartel. W dalszym ciągu zapowiedział minister, że niebawem zostanie założona czeska politechnika w Bernie Morawskiem.

W środę i piątek przed południem, a w sobotę rano i po południu będzie obradowała komisja wodna, w piątek zaś wieczór komisja budżetowa. We wtorek w południe odbędzie się przyjęcie delegacyj przez cesarza, popołudniu plenarne posiedzenie z porządkiem dziennym: Budżet inwestycyjny. We środę przed południem dalszy ciąg dyskusji inwestycyjnej do godz. 5 ej po południu. Wieczorem plenarne posiedzenie dla sprawozdania komisji o dniu pracy w górnictwie. We czwartek przed południem do godz. 5 dalszy ciąg dyskusji inwestycyjnej, wieczór ciąg dalszy dyskusji o dniu pracy. Następnie uchwalony zostanie program prac Izby po Zielonych Świętach.

Prezesem delegacji austrjackiej zostanie prawdopodobnie Ferdynand książę Lobkowic, wiceprezesem Apolinary Jaworski.

Prezes ministrów v. Körber za kulisami czyni starania, by zapobiedz burzliwym obradom delegacyjnym, zwłaszcza nad budżetem ministerjum wojny. Ze sfer rządowych wychodzą pogłoski, że nie należy utrudniać ministrowi wojny, bar. Krieghammerowi dymisji, którą otrzyma pod jesień celem objęcia stanowiska naczelnika rządu i komenderującego wojskami w Bośni i Hercogowinie.

Dzisiejsza „W. Tagblatt“ umieszcza wstępny artykuł p. t.: „Panama der Schlachta“, w którym szydzi z Koła polskiego, że nie miało odwagi zażądać zwołania komisji parlamentarnej dla udzielenia nagany Daszyńskiemu.

„Tagblatt“ zachwyca się postacią „czcigodnego“ księcia Adama Sapiehy. Dalej „Tagblatt“ stwierdza, iż Gniewosz przyznał, iż Daszyński jest „przyzwoitym człowiekiem“ i że dr Grek stanął po stronie Daszyńskiego przeciw Gniewoszowi. Koło polskie jest — zdaniem „Tagblattu“ — w stanie zupełnego rozkładu.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prezes p. Jaworski oświadczył, że skoro przeciwko dwom członkom jego, dep. Giżowskiemu i Wielowiejskiemu, podniósł dep. Daszyński na wczorajszem posiedzeniu hańbiące zarzuty, przeto, czyniąc zadość życzeniu wymienionych dwóch posłów, wziął wyjaśnienie tej sprawy w swe ręce. Zbadanie podniesionych przez dep. Daszyńskiego zarzutów przeprowadzą dwie odrębne komisje pod osobistem przewodnictwem prezesa Koła.

Wtorkowe posiedzenie Izby.

W dyskusji nad § 5 ustawy o podatku wódczanym przemawiał dep. **dr Kos**, który odegrał wczoraj rolę zwyczajnego klowna; łasił się żydom, nazywając ich rozumnymi ludźmi (!!) Kos dziwił się, jak się mogli nawet wśród żydów znaleźć tacy, którzy wstąpili do Koła polskiego. Wszak Koło wszystkich, co do niego wstąpią, zadżumia sobą. Żydzi — zdaniem dra Kosa — mają równouprawnienie tylko na papierze.

Szlachcicom galicyjskim nie można dawać do rąk pieniędzy, gdyż oni są lekkomyślni i zbankrutowani. Polacy w walce Niemców z Czechami przerzucali się z jednej strony na drugą. Oni żądają, by im tylko pozostawiono Galicję do rabowania, a potem pomogą wam w waszej walce narodowościowej.

W Galicji każdy zbankrutowany szlachcic może wypędzić niemiłego mu starostę.

Dep. **Karol hr. Dzieduszycki**: To nie należy do rzeczy.

Dep. **dr Kos**: Pan nie rozumiesz się na tem. Pan ukończyłeś może parę klas szkoły ludowej; dostałeś tam złe świadectwa. Niech dep. Dzieduszycki pokaże rachunki z pieniędzy na klęski elementarne, ile z nich użył na zakupno głosów.

Prezydent **hr. Vetter** po kilkakrotnem upomnieniu odebrał dep. Kosowi głos i udzielił mu nagany za obrazę Koła polskiego.

W odpowiedzi Kosowi i Daszyńskiemu przemówił dep. **dr Piotr Górski**

Wobec tego, że debata o podatku wódczanym przemieniła się w dyskusję o galicyjskich stosunkach, wobec niemocy prezydjum, niemocy, wskutek której debata o zapomogach na te same zeszła tory, chciałbym odeprzeć w kilku uwagach podniesione zarzuty.

Galicja tworzy dla siebie odosobniony kraj, mało znany mieszkańcom innych krajów koronnych. Urzędnicy władz centralnych nie znają stosunków galicyjskich, bo nie znając języka polskiego, nigdy w Galicji nie pracowali. Wiedeńska biurokracja sądza aż nadto często Galicję według tego, co pisze wiedeńska prasa, która z dawien dawna nie jest dla nas przychylnie usposobiona. Oprócz tego pozostały jeszcze resztki goryczy z wieloletniego ugrupowania się stronnictw w tej Izbie. O tem wiedzą nasi radykalni przeciwnicy i, licząc na to, podnoszą tu ciągle te same zarzuty przeciwko nam; potem z wielką lubością drukuje je tutejsza prasa, zamilczając wszystko, co na to odpowiadamy, według zasady: „Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose“.

Drugiego momentu szukać należy w politycznym poziomie naszych przeciwników. Nie chcę tu nikogo osobiście dotykać, ale jeżeli słyszę te ataki na Koło polskie, to przypomina mi się mimowolnie literatura romansów i sztuk teatralnych z przed 50 lub 40 laty we Francji i w Niemczech rozszerzona, a skierowana przeciw wszystkim ludziom, którzy coś posiadali, lub do wyższych klas społecznych należeli. Rozumie się, że literatury tej nie robili prawdziwi literaci, lub poeci. Była to literatura drugo- i trzecio rzędna.

Sam sposób, w jaki nas tutaj przeciwnicy traktują, dowodzi, że idzie im przedewszystkiem o nasze polityczne stanowisko w państwie. W czasie rządów hr. Thuna, dep. Daszyński kilkakrotnie wzywał nas, żebyśmy przeszli do opozycji. Jedynie politycznym momentem w jego onegdajszej mowie był znowu zarzut, że popieramy obecny gabinet dra Körbera. Nie chcę wdawać się w szczegóły. Byłoby wiele do sprostowania. Ale ja zasadniczo zajmuję to stanowisko, że zarzuty, podnoszone przeciwko poszczególnym ludziom, nie mogą nigdy być uogólniane. Dep. Daszyński nie pozostawił w spokoju nawet zmarłych. To już jest najwyższem wypaczeniem uczuć ludzkich. Mowy, które tu słyszeliśmy, przypominają pewne mowy Katyliny i sykofantów greckich. Jak się słyszy tych ludzi mówiących, jak się ich widzi w roli obrońców moralności publicznej, to ze względu na terroryzm, który pomiędzy ludem wykonują, chciałoby się zawołać: „Znaj siebie samego“. (Oklaski na ławach polskich).

Ludowiec niemiecki, dep. **Lemisch**, oświadczył, że posłowie niemieccy od czasu, jak Daszyński przedstawił Szajera, jako suchotnika, cierpiącego w więzieniu (wesołość w Izbie), przyjmują jego słowa z większą ostrożnością. Polski naród, który tak bohatersko bronił swego honoru, zasługuje na głęboką cześć i szacunek, tylko, że wśród obecnych posłów polskich niema wielu prawdziwie rycerskich.

Następnie po krótkiem przemówieniu referenta **dep. Dawida Abrahamowicza** Izba przyjęła art. IV ustawy wódczanej według redakcji komisji.

Z kolei przemawiał dep. **Daszyński** w kwestji sprostowania. Mowa dep. Górskiego nie była niczem innem, jak tylko prowokacją: „My nie walczymy frazesami, tylko faktami. Sykofantami nie jesteśmy, bo nie pobieramy za to nagrody. Ja zarobiłem dotąd 16 miesięcy aresztu, a panowie z Koła polskiego ordery i awanse".

Następnie **dep. Marchet**, jako referent, przedstawił przedłożenie o cłach winnych. Przemawiał między innymi minister bar. Call, poczem sprawozdanie komisji przyjęto bez zmiany.

O godzinie 9 wieczorem prezydent Izby **hr. Vetter** zamknął posiedzenie, naznaczając następne na poniedziałek, na godzinę wpół do 3 po południu.

NADESŁANE.



26

PISZCZANY

najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mułowe dla **reumatyków**, w cierpieniach stawów i kości, w gruźlicy stawów, po **złamaniach** i zwichnięciach, w podagrze, nerwobólach, zwłaszcza w **ischias**.

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpieli według wszelkich wymagań — od luksusowych, aż do najtańszych. Trzy baseny czysto siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy. Osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 cnt., drugi po 40 cnt. — **Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.** Stosowanie kąpieli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem. 1222

Okolica górzysta.

Wszelkich informacyj udziela Dr A. Teichmann.

Do 15 maja Kraków, Rynek gł. — Od 15 maja Piszczany na Węgrzech.

SKŁAD FORTEPIANOW

W. Barabasz i Sp.

Kraków, Rynek 39, I. piętro. 604

Letnie mieszkanie w Rudawie.

Trzy pokoje, przedpokój i kuchnia wraz z werandą, ogrodem i altaną są na lato we dworze W Rudawie do wynajęcia.

Stacja, poczta i kościół w miejscu.

Wiadomość tamże.

Z powodu często dochodzących mnie wieści, jakoby wszelkie roboty, wychodzące ze sklepu p. Zalewskiego przy ulicy Sławkowskiej pod l. 2 pochodziły z pracowni mojej, zawiadamiam P. T. strony interesowane, że od roku 1896 w żadnych z tą firmą nie zostaję stosunkach handlowych, — wszelkie roboty, wchodzące w zakres krawiectwa ubiorów wojskowych i cywilnych li tylko we własnej swej pracowni prowadzę i wykonuję i za nie tylko odpowiedzialność przyjmuję.

W. LISSAK

Zakład uniformów wojskowych i cywilnych w Krakowie ul. Florjańska l. 25 I ptr. front.

Dr Wł. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniw. Jag., ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim **w Karlsbadzie**, od 20-go Kwietnia do 1 Października „Drei Stoffeln", Alte Wiese

Zakład wodoleczniczy

Dra CHRAMCA

w Zakopanem, w Tatrach, stacja kolei.

Otwarty cały rok. Urządzenia pierwszorzędne. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oświetlenie elektryczne. Ceny bardzo przystępne.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 15 MAJA 1901.

Wiedeń: Według ostatniego obliczenia miasto Wiedeń liczy 1,675.000 mieszkańców.

Petersburg: Edmund br. Rotschield udał się do Carskiego Sioła.

Abbazia: Król grecki Jerzy, odbył w towarzystwie króla rumuńskiego przechadzkę. Następnie odbyło się u króla Karola soireé.

Sofja: Pogrzeb Grekowa odbył się kosztem skarbu państwa. Mowę pogrzebową wygłosił deputowany dr Genadiew, stronnik polityczny zmarłego. Książę Ferdynand szedł pieszo na cmentarz, leżący daleko poza miastem.

Paryż: Sojusz pomiędzy radykalistami i socjalistami zachwiany, ponieważ kandydaci tych ostatnich odnoszą ciągle zwycięstwa przy wyborach uzupełniających. Radykaliści obawiają się klęski przy wyborach ogólnych.

Sofja: Ks. Ferdynand czuł się mocno tem zrażony, że król Edward VII nie przysłał do Sofji poselstwa z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron. Dzięki stosunkom pokrewieństwa, jakie go łączą z dzisiejszym królem Anglji, wyjednał książę, że tutejszy ajent dyplomatyczny angielski Mr. Elliet został uwierzytelniony do zawiadomienia księcia o zmianie tronu, zaszłej w Anglji.

Madryt: Rząd odwołał posłane do Barcelony posiłki. Spokój w mieście zupełny.

Londyn: Z powodu, że Edward VII przyjął biskupów katolickich Wielkiej Brytanji, którzy przybyli złożyć monarsze życzenia i zapewnienia wierności, dzienniki przypominają, iż ostatnie przyjęcie biskupów katolickich na dworze angielskim odbyło się przed 350 laty.

Waszyngton: Dzienniki tutejsze donoszą, że Filipińczycy są gotowi złożyć broń pod warunkiem, że Filipiny otrzymają autonomję pod prezydencją amerykańskiego rezydenta.

Sevilla: Strejkujący robotnicy wywołali tutaj ekscesy, w których wiele osób odniosło rany. Żandarmerja aresztowała 70 ekscedentów.

Belgrad: B. poseł serbski w Wiedniu, pułkownik Milan Mihailowicz, został ambasadorem w Bukareszcie.

Partyzantka boerska.

Londyn: Depesze urzędowe zaznaczają, że oddział De Weta, ponownie zorganizowany, liczy 2000 ludzi i dwie armaty. Również i Botha posiada jeszcze kilka armat w dystrykcie Karolina. „Standard" donosi, że Boerowie posiadają jeszcze do trzydziestu armat.

Londyn: Kiczener telegraficznie zażądał, by mu przysłano do Afryki 50 oficerów sztabowych z armji, stojącej w Indjach. Skombinowany marsz, mający Boerów otoczyć, nie udał się z powodu trudności prowiantowych. Kolumny angielskie zdołały oddalić się od toru kolejowego na 50 do 80 kilometrów.

Londyn: Lord Salisbury wypowiedział tutaj na pewnym bankiecie mowę, w której położył nacisk na to, że ostatnia wojna w południowej Afryce pouczyła Anglję, iż winna przeprowadzić gruntowną reformę armji.

Wojna ciągnie się tak długo dlatego, że Boerowie przygotowywali się do niej już od szeregu lat. Gdyby się Boerowie ważyli kiedyś w przyszłości podjąć na nowo walkę z Anglją, to by się musiała ona skończyć dla nich fatalnie.

Z trójprzymierza.

Berlin: W kołach dyplomatycznych uchodzi kwestja przedłużenia trójprzymierza za pomyślnie załatwioną.

Gabinety wiedeński i berliński zapewniły rząd włoski, że uwzględnią żądania handlowe Włoch do ostatecznych granic możliwości.

Nowy edykt cesarza chińskiego.

Londyn: „Times" donosi z Pekinu, że pełnomocnicy chińscy wręczyli już posłom europejskim odpowiedź dworu chińskiego w sprawie odszkodowania. Dwór wyraża w niej swoje zdziwienie, jak nawet ambasadorowie mogli zażądać od Chin tak wysokiej sumy, znając dobrze opłakany stan finansowy kraju po ostatniej rewolucji.

Tacoli a Ledóchowski.

Wiedeń: Posłowie niemieccy katoliccy poruszą w delegacjach tegorocznych, sprawę odebrania stopnia oficerskiego porucznikom Tacolemu i kapitanowi Ledóchowskiemu z powodu, że jako szczerzy katolicy nie chcieli przyjąć wyzwania na pojedynek.

„Wien. N. Nachr." wzywają, aby wszystkie katolickie partje demonstrowały z tego powodu przeciwko ministrowi wojny.

Wypadki w Chinach.

Londyn: Pełnomocnicy chińscy zaakceptowali propozycje ambasadorów w sprawie odszkodowania.

Ogólna suma wynosi 450 miljonów taelów i ma być wypłacona w ciągu lat 30 po 15 miljonów taelów rocznie.

Londyn: Korespondent „Standardu" donosi z Szanghaju, że rząd chiński myśli użyć na spłatę odszkodowania wojennego 10 miljonów taelów z podatku od soli, trzy miljony z krajowych podatków a dwa miljony z należytości, zwanej „likin".

Dymisja Miquela.

Berlin: Źródła zupełnie autentyczne donoszą, że przyczyną ustąpienia Miquela było postanowienie hr. Bülowa, by zamknąć sesję sejmową.

Gdy na posiedzeniu całego gabinetu dnia 2 b. m. hr. Bülow oświadczył, że chce zamknąć sesję, von Miquel odparł, że uważa tę chwilę za moment, w którym powinien wziąć dymisję. Następnego dnia wysłał hr. Bülow p. v. Wilmowskiego do Miquela nie celem nakłonienia go do dymisji, lecz celem zapytania, czy obstaje przy poprzedniem postanowieniu.

Napad Nizamów.

Belgrad: W sprawie napaści 50 Nizamów tureckich na terytorjum serbskie pod Raszką, komisja mieszana serbsko-turecka po przeprowadzeniu śledztwa stwierdziła, że winowajcami są tutaj żołnierze tureccy.

Porta wyraziła z tego powodu ubolewanie rządowi serbskiemu i przyrzekła zaostrzyć dyscyplinę wojsk, konsystujących na granicy.

Konflikt pocztowy.

Wiedeń: Według nadesłanych tutaj wiadomości, ruch poczt tureckich, utrzymywanych przez rząd sułtański, został niemal sparaliżowany skutkiem oporu, jaki stawiają kompanje żeglugi parowej na punkcie przewożenia worków pocztowych tureckich.

Ambasadorowie nietylko nie zadowolą się przywróceniem „status quo", lecz będą się domagali pełnego zadosyćuczynienia w formie dla Turcji jak najbardziej upokarzającej.

Bójka ministrów.

Belgrad: Bezpośrednim powodem ustąpienia ministra oświaty Marinkowicza i ministra wojny Wasicza był spór osobisty, który się zakończył bójką i policzkami.

Skandal stał się zbyt głośnym, aby obaj zbyt krewcy panowie mogli nadal zostać w gabinecie. Król Aleksander, dowiedziawszy się o tem smutnem zajściu, kazał im natychmiast podać się do dymisji.

Wiedeń: „Polit. Corresp." potwierdza, że przyczyną dymisji ministrów Marinkowicza i Wasicza była bójka. Zowie ona to zajście wypadkiem opłakanym, którego przyczyną był zbytnio rozbujały temperament i względnie młody wiek obu ministrów.

Wiec wszechniemiecki.

Wiedeń: Na dzień 16 czerwca będzie zwołany do Gablour wiec wszechniemiecki, na którym zapadnie uchwała, wydająca stronnictwu ludowemu niemieckiemu przy wyborach sejmowych walkę bezwzględną. Kompromisy będą tylko tam zawierane, gdzie skutkiem rozdwojenia Niemców mógłby przejść kandydat czeski.

Wielki wezyr.

Konstantynopol: Wielki wezyr Halif Rifant-pasza po przyjściu do zdrowia, już dwukrotnie prosił sułtana o dymisję ze względu na wiek podeszły i brak sił. Sułtan stale odmawiał, ostatniemi dniami przecież zmienił zdanie i gotów jest uwolnić wielkiego wezyra z służby.

Wiedeń: Otrzymano tutaj wiadomość, że sułtan przez danie dymisji wielkiemu wezyrowi, chce otworzyć sobie furtkę w sporze pocztowym z mocarstwami. Po ustąpieniu mianowicie Halita Rifanta-paszy, Porta złoży winę za wojnę z pocztą europejską na jego barki.

Wyłączną i jedyną ✱ ✱ sprzedaż ✱ ✱ **Rękawiczek „KHIWA"** znanych ze swej dobroci poleca **Zdzisław Zdanowicz**

w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej Nr. 8. 608

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.